

NIEZAWODNA NADZIEJA

*Źródłem nadziei jest pewność,
że warto kochać zawsze i za każdą cenę.*

Wstęp

W życiu doczesnym każdemu z nas potrzebna jest nadzieja. Człowiek, który nie ma nadziei, nie ma odwagi ani siły do tego, by mierzyć się z trudami codzienności. Ten, kto traci nadzieję, traci też sens życia. Grozi mu zniechęcenie, a nawet rozpacz. Potwierdzeniem tego jest choćby los Judasza, który po zdradzeniu Jezusa stracił nadzieję na to, że otrzyma przebaczenie i że będzie w stanie nawrócić się. Piotr także rozczarował się sobą, ale on nie stracił nadziei na to, że otrzyma przebaczenie i że nauczy się kochać swego Mistrza bardziej niż inni.

W Biblii słowo «nadzieja» występuje około sto pięćdziesiąt razy. Nie jest to dużo w porównaniu chociażby ze słowem «radość», które występuje w Piśmie Świętym ponad osiemset razy.

Jeszcze bardziej znamienne jest to, że w Ewangelii słowo «nadzieja» występuje tylko dwa razy, przy czym jeden z tych przypadków jest cytatem z Księgi Izajasza (42, 1-4): „W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą” (Mt 12, 21), a drugi jest przestrożą przed fałszywą nadzieją: „Waszym oskarżycielem jest Mojżesz, w którym wy pokładacie nadzieję” (J 5, 45).

Niemniej jednak Ewangelia jest przepojona nadzieją; ukazuje bowiem Boga, który kocha nas nad życie i który jest niewyczerpanym źródłem niezawodnej nadziei.

Nadzieja, którą ukazuje Biblia, wypływa nie z przekonań, oczekiwań czy planów człowieka, ale ze spotkania z Bogiem. Bóg pozostaje wierny swym obietnicom także wtedy, gdy my łamiemy zawarte z Nim przymierze.

Swoją nadzieję możemy umacniać także poprzez spotkania z ludźmi, ale pod warunkiem, że są oni przyjaciółmi Boga. Kto oddala nas od Boga, ten oddala nas od nadziei. Ewangelia wylicza tych, którzy nie tracą nadziei w żadnej sytuacji i pozostaną błogosławieni na zawsze. To ci, którzy nie «poprawiają» Ewangelii, ale ją przyjmują wraz ze wszystkimi wymaganiami, jakie ona stawia.

Niniejsza książka to przewodnik po drogach prowadzących ku nadziei, która zawieść nie może.

I.

Nadzieja chrześcijańska, czyli prawdziwa

*Nadzieja daje pewność,
że przyszłość należy wyłącznie do miłości.*

Warto postawić pytanie: Czy można mówić o nadziei *chrześcijańskiej*?

Z pewnością tak, ale eksponowanie tego przymiotnika może sugerować, że istnieje wiele rodzajów nadziei, a chrześcijaństwo ukazuje tylko jeden z nich. Tymczasem istnieje tylko jedna nadzieja - ta **prawdziwa**.

Jako uczniowie Jezusa wierzymy w to, że Objawienie, na którym opiera się chrześcijaństwo, jest darem od Boga, a więc wierzymy w to, że jest ono prawdziwe i niepodważalne.

Chrześcijaństwo nie jest jedną z wielu możliwych i równie poprawnych wersji realistycznego odczytania rzeczywistości. Nie jest też źródłem prawdy o rzeczywistości. Prawda ma pierwszeństwo także przed chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo jest natomiast **jedynym świadkiem** pełnej prawdy o rzeczywistości.

Fundamentem chrześcijaństwa nie jest bowiem jakaś księga, ale jest nim Osoba. Żadna księga nie może w pełni odsłonić prawdy o Bogu ani o człowieku. Może to uczynić jedynie sam Bóg. I właśnie dlatego Chrystus ma pierwszeństwo przed Biblią. Jest ona szczególnie cennym źródłem wiedzy o rzeczywistości, ale nie może opisać pełnej rzeczywistości Boga i człowieka.

Podobnie wartości, które nazywamy «chrześcijańskimi», są takimi jedynie na tyle, na ile są po prostu mądre i prawdziwe. Kierują się nimi nie tylko uczniowie Chrystusa, ale wszyscy ludzie szlachetni i mądrzy. Ich zasadność jest bowiem oczywista dla każdego człowieka dobrej woli.

Pamiętając o powyższych zasadach, możemy wyruszyć na poszukiwanie prawdziwej nadziei - nadziei, która właśnie dlatego, że jest prawdziwa, określana jest mianem «nadziei chrześcijańskiej».

Czy źródłem prawdziwej - a więc niezawodnej - nadziei może być na przykład to, że ktoś podzieli się z kimś innym swym optymizmem albo pocieszy go w chwili zwątpienia czy smutku?

Odpowiedź brzmi: Nie.

Towarzystwo człowiekowi przeżywającemu trudności z pewnością jest bardzo potrzebne, a umiejętne pocieszenie go w chwili zwątpienia może wręcz uratować mu życie doczesne. Ale jest to jedynie pomoc **doraźna**. Nikomu nie można «pożyczyć» swej własnej nadziei, podobnie jak nie można «pożyczyć» swojej szlachetności, radości czy świętości.

Otrzymać pocieszenie od innych to nie to samo, co umocnić swą własną nadzieję; pocieszenie od innych to mniej niż umocnienie swej osobistej nadziei.

Ten, kto pociesza drugiego człowieka lub próbuje dzielić się z nim swoją nadzieją, nie pomaga mu tym samym w osobistym doświadczeniu nadziei.

Być samarytaninem nadziei wobec ludzi zrozpaczonych to przyprowadzać ich do Boga oraz do ludzi, którzy kochają na wzór Chrystusa, gdyż to miłość jest ojczyzną niezawodnej nadziei.

Warunkiem odnalezienia niezawodnej nadziei jest - w każdej sytuacji - dotarcie do jej **źródła**.

Nadzieja - podobnie jak radość - nie jest osiągalna wprost. Kto szuka nadziei, ten musi dotrzeć do miejsca, w którym ona się rodzi. Tam dopiero będzie mógł umocnić się

nadzieją - nadzieją niezawodną - i nie będzie popadał w rozpacz ani usiłował «pożyczać» nadziei od innych ludzi.

Zanim jednak wyruszymy na poszukiwanie prawdziwej nadziei - nadziei, która nigdy nie zawodzi i bez której życie człowieka staje się beznadziejne - przyjrzyjmy się zagrożeniom czyhającym na tych, którzy szukają jej w niedojrzały sposób. Największym z nich jest szukanie nadziei tam, gdzie nie można jej znaleźć, oraz mylenie niezawodnej nadziei z jej karykaturą.

II.

Zagrożona nadzieja

*Zwodnicza nadzieja
to liczenie na łatwe szczęście.*

Człowiek żyjący w doczesności, doświadcza wielu bolesnych sytuacji i przeciwności, które stanowią zagrożenie dla jego nadziei.

Pierwszym zagrożeniem dla nadziei człowieka jest **brak czegoś pozytywnego**, a zatem czegoś, co jest w życiu ważne, co daje pewność siebie, co stanowi fundament planów życiowych i źródło siły człowieka.

Przykładem może tu być brak zdrowia lub wykształcenia, brak pracy lub mieszkania. Dla nastolatków może to być brak «swojego» chłopaka czy «swojej» dziewczyny, brak radości lub brak zainteresowania ze strony rówieśników, a nawet brak ściągawki w czasie klasówki czy brak kieszonkowego, którym można by swobodnie dysponować.

Z pewnością niemal każdy człowiek mógłby bez specjalnego wysiłku spisać listę cech, rzeczy czy osób, których mu brakuje. A każdy brak może przyczynić się do osłabienia nadziei.

Drugim - jeszcze większym - zagrożeniem dla nadziei jest **utrata czegoś lub kogoś**.

Utrata to coś bardziej bolesnego niż - dotkliwy nawet - brak, gdyż strata to dla człowieka brak czegoś, co wcześniej już posiadał, albo zerwanie więzi z kimś, do kogo się przywiązał, czy z kimś, kto go wspierał. Nieraz to, co dany człowiek utracił, było dla niego wręcz skarbem, bez którego nie wyobraża on sobie dalszego życia.

Utrata może dotyczyć bardzo różnych rzeczy i spraw. Możemy stracić urodę (często z powodu stosowania szkodliwych dla cery kosmetyków!), zdrowie czy pieniądze, ale możemy też stracić wolność (np. poprzez uzależnienia) lub więź z ważnym dla nas człowiekiem. Ta ostatnia strata jest szczególnie bolesnym ciosem dla nadziei.

Jedynie życia człowiek nie może utracić. Każdy z nas doświadczy kresu życia doczesnego, ale wtedy przejdzie do życia wiecznego, czyli będzie żył z drugiej strony istnienia. Bóg bowiem nigdy nie cofa ofiarowanego już daru życia.

Człowiek może jednak stracić nadzieję zarówno odnośnie do spraw doczesnych, jak i odnośnie do swego zbawienia - a wtedy jego życie staje się udręką.

Kolejnym zagrożeniem dla nadziei człowieka jest **lęk przed utratą** czegoś, co jest pozytywne i ważne.

W naszych czasach jest to chyba najczęstsza, a zarazem najbardziej powszechna przyczyna niepokoju. Są ludzie, którzy nie odczuwają jakiegoś istotnego braku ani nie przeżyli jakiejś bolesnej straty, ale nie ma chyba nikogo, kto byłby wolny od lęku, że może utracić coś cennego.

Dzisiejszą cywilizację można nazwać wręcz «cywilizacją lęku», gdyż ów lęk jest dzisiaj wszechobecny. Nasze obawy wynikają nie tylko z kruchości ludzkiego losu; są one podsycane i wyolbrzymiane przez tych, którzy na naszych niepokojach chcą się dorobić. Ludzie zalęknieni o przyszłość są bowiem skłonni do ubezpieczania się na każdą okoliczność i do zabezpieczania się przed każdym potencjalnym zagrożeniem. Tymczasem zastępować nadzieję jakąś polisą ubezpieczeniową to tak, jakby wierzyć, że zakup trumny daje gwarancję na życie wieczne.

Utrata nadziei grozi z pewnością także tym, dla których celem życia jest **doznawanie przyjemności** i którzy są gotowi zapłacić każdą cenę, byle tylko móc tej przyjemności doznawać natychmiast i bez wysiłku. Do takich ludzi należą między innymi alkoholicy, narkomani czy erotomani. Są to ludzie uzależnieni, którzy obecnie czynią to, czego nie chcą, gdyż wcześniej czynili to, co chcieli, a nie to, co było wartościowsze. Stawianie przyjemności ponad miłością i odpowiedzialnością zawsze oddala od nadziei.

Niewolnicy chwilowej przyjemności są w sytuacji rozpaczliwej, dlatego że dla zaspokojenia popędu czy odreagowania jakiś niepokojów gotowi są poświęcić swe zdrowie, spokój sumienia i radość, a często nawet życie. Uzależnienie od przyjemności przynosi katastrofalne skutki i prowadzi do utraty nadziei. Dzieje się tak dlatego, że nadzieja jest chroniona trwałą radością, a nie chwilową przyjemnością.

W podobnej sytuacji są ci, którzy uwierzyli w **mit o istnieniu łatwego szczęścia**.

Powtarzają oni błąd pierwszych ludzi, gdyż - podobnie jak Adam i Ewa w raju - ulegają owej archaicznej iluzji, że własną mocą i mądrością zdołają odróżnić dobro od zła i że sami staną się jak bogowie.

Tak naiwne poddawanie się czarowi atrakcyjnej utopii prowadzi do dramatycznego rozczarowania. Kończy się bowiem - podobnie jak w przypadku pierwszych rodziców - utratą rajskiej więzi z Bogiem, a w konsekwencji także utratą nadziei.

Radość i nadzieję można znaleźć jedynie w twardej rzeczywistości. W świecie fikcji rzeczywiste jest tylko cierpienie.

III. Czcza i zwodnicza nadzieja

*Moja przyszłość zależy od moich więzi i wartości,
a nie od horoskopów czy przepowiedni.*

To, co dla człowieka jest **cenne**, zwykle okazuje się **trudne** do zdobycia.

Tego, co jest wartościowe, nie można osiągnąć w sposób spontaniczny. Wymaga to mądrości, wysiłku, odwagi, czujności.

Rodzi się więc pokusa, żeby szukać namiastek albo wręcz karykatur tego, co cenne, w tym także nadziei.

Biblia stanowczo przestrzega przed uleganiem tej pokusie. Stwierdza: „Głupi miewa czcze i zwodnicze nadzieje” (Syr 34, 1). Nadzieja jest bowiem siostrą mądrości.

Przyjrzyjmy się typowym przykładom naiwnej, czyli fałszywej nadziei.

Ze zwodniczą nadzieją mamy do czynienia wtedy, gdy opieramy ją na **fałszywych podstawach**. Klasyczny tego przykład to pokładanie nadziei w pieniądzach lub w znajomościach z «ważnymi» osobami albo liczenie wyłącznie na własne siły.

Współczesny człowiek bywa w tym względzie łatwowierny i naiwny, przez co naraża się nawet na śmierć. Na przykład ci, którzy nie kierują się odpowiedzialnością w sferze seksualnej, mają - jakże zawodną - «nadzieję», że prezerwatywa zapewni im «bezpieczny» seks. To właśnie oni stanowią najliczniejszą grupę pośród tych, którzy chorują na AIDS.

Z fałszywą nadzieją wiąże się też przekonanie, że ci, którzy są młodzi, piękni, sławni i bogaci, mają zapewnione szczęście. Tymczasem śledząc losy wielu z tych osób (zwłaszcza spośród aktorów, piosenkarzy czy sportowców) można zauważyć, że wielu z nich przeżywa dramatyczne kryzysy, że popadają w najrozmaitsze uzależnienia i że *tracą nadzieję*.

Na złudnej nadziei opierają się także ci, którzy liczą na tak zwany łut szczęścia czy uśmiech losu. Ulegając tego typu czczej i zwodniczej nadziei, zaczynają oni wierzyć w różnego rodzaju horoskopy, wróżby i przepowiednie, albo w to, że właśnie im przypadnie wysoka wygrana w jakiejś loterii oraz że wygrana ta odmieni ich życie, zapewniając im szczęście. Tymczasem nawet jeśli ktoś naiwny i niedojrzały spotka kogoś wyjątkowego lub zdobędzie fortunę w jakiejś grze losowej, to nie daje mu to gwarancji ani na rozwój jego osoby, ani na osiągnięcie szczęścia.

Kolejnym przykładem złudnej nadziei jest liczenie na to, że człowiek jest w stanie uniknąć naturalnych konsekwencji swego błędnego postępowania. Taką fałszywą nadzieję ma na przykład uczeń, który idzie do szkoły nieprzygotowany i liczy na to, że «jakoś to będzie», albo dorosły, który liczy na to, że nie popadnie w uzależnienie, mimo że nadużywa alkoholu. Fałszywą nadzieję ma też kłamca, który ufa, że nikt nie odkryje jego przewrotności, albo złodziej, który mniema, że to, co ukradł, da mu trwałą radość.

Trzeba strzec się także tej fałszywej nadziei, która płynie z karykaturalnej pobożności. Chodzi tu o pobożność naiwną i odwołującą się raczej do magii niż do wiary. Tego typu postawa cechuje ludzi naiwnych i niedojrzałych. Są oni przekonani, że skoro są ludźmi wierzącymi, to Bóg wyratuje ich z każdej opresji. Ludzie ci wyznają następującą zasadę: "Skoro ufam Bogu, to On na pewno wybawi mnie z najbardziej nawet beznadziejnej sytuacji i nigdy nie dopuści do tego, żeby stało mi się coś złego". Tymczasem Bóg nie może uratować mnie przede mną samym. Stwórca obdarzył człowieka świadomością i wolnością, toteż każdy z nas z pewnością poniesie konsekwencje swego postępowania.

Ufność bez odpowiedzialności i mądrej aktywności jest karykaturą nadziei.

IV.

Źródła niezawodnej nadziei

*Nadzieja jest owocem miłości,
a nie naiwności.*

Jedynym źródłem niezawodnej nadziei jest miłość Boga do człowieka, dzięki której możliwa jest także miłość między ludźmi.

Miłość urzeczywistnia się i wyraża poprzez dojrzałe więzi, chronione mądrymi wartościami. Człowiek, którego z nikim nie łączą więzi miłości, nie tylko traci nadzieję, ale wręcz umiera.

Dramatyczny w skutkach okazał się eksperyment cesarza niemieckiego, Fryderyka II (panującego w latach 1220-1250), który - kierowany ciekawością - nakazał kilku matkom, aby podstawowe potrzeby swych niemowląt zaspokajały nie odzywając się do nich ani nie komunikując się z nimi w żaden inny sposób. Fryderyk II chciał w ten sposób ustalić, w jakim języku zaczną mówić owe niemowlęta. Przypuszczał, że będzie to język hebrajski, grecki, łaciński, arabski albo ojczysty język rodziców tych dzieci. Jednak niemowlęta w ogóle nie zaczęły mówić; wszystkie zmarły na skutek tego, że nie słyszały od swoich matek słów miłości ani nie doznawały od nich gestów czułości.

Każda droga zaczyna się tam, gdzie mieszka człowiek, i prowadzi do innych ludzi. Podobnie nadzieja rodzi się z wiary w miłość i prowadzi do miłości. Bóg stworzył nas z miłości i dlatego ten, kto nie kocha i nie przyjmuje miłości, traci nadzieję. Życie bez miłości staje się bezsensownym trudem. Poza miłością wszystko traci sens: życie i umieranie, ludzie i rzeczy, zdrowie i wykształcenie, marzenia i ideały. Także nadzieja.

Człowiek nadziei wie, że nie jest produktem ślepego przypadku, lecz ukochanym dzieckiem świadomej siebie Miłości.

Miłość to fundament niezawodnej nadziei, a nadzieja to potwierdzenie wiary w miłość. Nadzieja, która nie łączy wiary z miłością, staje się tak bezużyteczna, jak trakcja elektryczna odłączona od elektrowni.

Pancerzem nadziei nie jest jakakolwiek «miłość», lecz wyłącznie miłość prawdziwa, czyli dojrzała. Ważne jest, abyśmy o tym pamiętali. Niektórzy ludzie myślą bowiem miłość z tolerancją, akceptacją, a nawet z popędami czy nastrojami.

Zagrożeniem nadziei jest także naiwność, czyli mylenie miłości z uległością wobec zła i krzywdy. Człowiek dojrzały okazuje miłość w sposób dostosowany do zachowania drugiej osoby i nie pozwala się krzywdzić. Kieruje się zasadą: „To, czy Kocham cię, zależy ode mnie, ale to, w jaki sposób wyrażam moją miłość, zależy od twojego postępowania”. Tego uczy nas Chrystus, który ludzi otwartych na Jego obecność uzdrawiał, rozgrzeszał i chronił, a przewrotnych upominał i wzywał do nawrócenia.

Miłość wymaga stosowania również drugiej zasady: „To, że cię Kocham, nie daje ci prawa do tego, aby mnie krzywdzić”. Właśnie dlatego Kościół w skrajnych przypadkach zezwala małżonkom na separację - aby chronić tych, którzy są krzywdzeni.

1. Więż z samym sobą

*Ten, kto widzi jedynie swą wielkość,
popada w pychę,
a ten, kto widzi jedynie swą słabość,
traci nadzieję.*

Największy wpływ na sytuację dziecka i na jego postawę wobec rzeczywistości mają najpierw jego więzi z rodzicami, a - w miarę jak ono dorasta - jego więź z Bogiem.

Stopniowo dziecko zajmuje coraz bardziej autonomiczną, niepowtarzalną, sobie tylko właściwą postawę wobec samego siebie, a jego sposób odnoszenia się do samego siebie wpływa również na jego relacje z Bogiem oraz na jego relacje z innymi ludźmi.

Ten, kto odnosi się do samego siebie w sposób niedojrzały, a zatem z wrogością lub z pobłażliwością, ten krzywdzi samego siebie i oddala się od nadziei. Uczenie się mądroj, przyjaznej postawy wobec samego siebie wymaga przyjęcia własnej osoby z Bożą miłością. Tylko wtedy możemy wypełnić Boże pragnienie („Będiesz miłował swego bliźniego **jak siebie samego**” - Mt 22, 39). Tylko wtedy też będziemy w stanie trwać w niezawodnej nadziei.

Człowiek, który chce ukształtować w sobie dojrzałą, mądrą postawę wobec samego siebie, musi spełnić kilka warunków.

Pierwszym krokiem do ukształtowania w sobie takiej postawy, a więc do miłowania samego siebie miłością dojrzałą, jest odkrycie swej własnej **godności i wielkości**.

Niezwykłość człowieka nie wypływa z jego doskonałości, bo nikt z ludzi nie jest doskonały. Wypływa ona z tego, że człowiek jest kochany przez Boga i przez swoich bliskich, że jest on dla nich skarbem.

Człowiek jest wielki nie tylko dlatego, że jest nieodwołalnie kochany przez Stwórcę, ale i dlatego, że - w przeciwieństwie do zwierząt - może nauczyć się myśleć, kochać i pracować.

Pokochać samego siebie to zachwycić się miłością, jaką kocha mnie Bóg i jaką kochają mnie moi bliscy.

Ten, kto pokocha samego siebie, łatwiej nauczy się kochać Boga oraz innych ludzi. I właśnie dlatego łatwiej wkroczy na drogę nadziei.

Drugim krokiem do ukształtowania w sobie dojrzałej postawy wobec samego siebie jest uświadomienie sobie realnych **zagrożeń**, jakim człowiek podlega.

Każdy z nas jest zagrożony z zewnątrz, zwłaszcza przez ludzi cynicznych, którzy chcą nami manipulować i rządzić. Ikoną takiego zagrożonego człowieka jest biblijny Józef - syn Jakuba, który został sprzedany przez swych własnych braci, przez co dostał się do niewoli (por. Rdz 37).

Każdy z nas jest zagrożony również przez samego siebie - tak jak syn marnotrawny, który miał mądrego i kochającego ojca, a mimo to wyrządził sobie bolesną krzywdę (por. Łk 15, 11-24).

Ten, kto widzi jedynie swą wielkość, jak i ten, kto dostrzega jedynie zagrożenia, jakie nań czyhają, nie jest w stanie przyjąć samego siebie w sposób dojrzały, z miłością. Ten pierwszy popadnie w fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a ten drugi - w rozpacz.

Najtrudniejszym krokiem do ukształtowania w sobie dojrzałej postawy wobec samego siebie, jest stawianie sobie twardych i stanowczych wymagań. Niezawodna nadzieja płynie z czujności i wysiłku.

Kochać dojrzałe samego siebie to **wymagać od siebie** przestrzegania Bożych przykazań, stanowczo pragnąć żyć zgodnie z tymi przykazaniami. Dekalog to najlepsza ochrona naszych najwspanialszych marzeń oraz naszych największych ideałów.

Człowiek, który nie stawia sobie wymagań, lekceważy swój własny rozwój. Stopniowo traci on nadzieję. Kto zaś przyjmuje samego siebie z Bożą miłością, ten codziennie staje się kimś większym od samego siebie, a w konsekwencji umacnia w sobie niezawodną nadzieję.

Dojrzałość osiągają ci, którzy z etapu spontanicznego skupiania się na sobie samym przechodzą do etapu dobrowolnego stawiania się darem dla innych. Tacy ludzie postępują w sposób godny dzieci Bożych. I tylko oni doświadczają niezawodnej nadziei dzieci Bożych.

Człowiek, który odnosi się do siebie z wrogością lub pobłażliwością, wyrządza sobie krzywdę i traci chęć życia. Poniża bowiem samego siebie albo ulega swemu egoizmowi. Zachować nadzieję na dobrą przyszłość może tylko ten, kto przyjmuje samego siebie równocześnie i w miłości, i w prawdzie.

Człowiek nadziei zachowuje czujność po to, aby żyć zgodnie z Dekalogiem. Jest bowiem pewien, że respektowanie Bożych przykazań to najlepszy sposób, by uchronić zarówno miłość, jak i nadzieję.

2. Wiąż z bliźnimi

Kochać to umacniać w innych nadzieję na to, że oni również potrafią kochać.

Wiąż z samym sobą nie wystarcza do tego, by trwać w miłości, a w konsekwencji - by trwać w niezawodnej nadziei.

Źle jest człowiekowi wtedy, gdy jest sam. Każdy z nas jest stworzony na podobieństwo Boże i właśnie dlatego potrzebuje kontraktu z innymi osobami.

Nasza więź z samym sobą w pewnej mierze zależy też od naszych więzi z innymi ludźmi, od tego, jak oni odnoszą się do nas. Podobnie nasza więź z innymi zależy nie tylko od nas samych, ale też od ich postawy.

Właśnie dlatego nadzieję mogą utracić nawet ci, którzy mają dobrą wolę i kochają. Może stać się tak wtedy, gdy spotkają się oni z ludźmi, którzy nie potrafią kochać w sposób dojrzały. Zagrożenie to jest tym większe, im silniej zwiążą się oni z takimi osobami.

Egoiści, a także ludzie niedojrzali i nieszczęśliwi dążą do tego, żeby inni byli dla nich nie tyle mądrym darem, ile raczej naiwną ofiarą. Ten bowiem, kto jest dla kogoś mądrym darem, stawia mu twarde wymagania - po to, by również ten drugi człowiek

nauczył się kochać i stał się szczęśliwy. Właśnie dlatego największe wymagania stawiają ci, którzy kochają najbardziej.

Tymczasem ten, kto nie potrafi lub nie chce kochać, chce przyjmować miłość od innych, ale sam nie chce stać się dla nich darem. Taka postawa rodzi toksyczne więzi, oparte na manipulacji, krzywdzie, przemocy czy przewrotności.

Nic nie zabija w człowieku nadziei tak szybko, jak chore więzi. Ludzie, którzy nie kochają, dążą - nie zawsze świadomie - do tego, żeby innych ludzi z czegoś okraść. Czasem pożądamy naszego towarzystwa, naszej atrakcyjności, radości, cierpliwości, czasem chodzi im o nasze umiejętności, o naszą pracowitość lub o nasze pieniądze, a czasem chcą czegoś więcej: próbują okraść nas z naszej czystości, wolności, z naszych największych wartości, marzeń i ideałów.

To są złodzieje naszego człowieczeństwa, którzy usiłują ukraść nas samych, naszą świętość i szlachetność. Chcą nas pozbawić naszych więzi z Bogiem, z samym sobą i z tymi, którzy nas naprawdę kochają.

Jednym z największych dramatów w relacjach między ludźmi jest kradzież małżeństwa. Ma to miejsce wtedy, gdy ktoś doprowadza drugą stronę do złożenia przysięgi małżeńskiej, mimo że sam nie ma zamiaru lub nie potrafi (i wie o tym) dochować swojej przysięgi. Takiej kradzieży małżeństwa dokonuje się zwykle przez oszustwo (udawanie kogoś lepszego), wzbudzanie litości ("jestem bezradny, ale ty mnie uratujesz"), manipulację (np. doprowadzając do współżycia seksualnego). Ten, kto wejdzie w tego typu toksyczny związek, nie jest w stanie uchronić od bolesnych cierpień ani siebie, ani swoich dzieci.

Największym dramatem dla kobiety czy mężczyzny jest pomyłka w wyborze współmałżonka i rodzica swoich dzieci. Jest to o wiele większe zagrożenie dla nadziei danego człowieka niż trudności materialne, poważna choroba czy inne - najdotkliwsze nawet - ciężary życia.

Kochać drugiego człowieka dojrzałe to być dla niego mądrym darem, a zatem stawiać mu wymagania. Jeśli ten, kogo kocham, nie tylko nie odpowiada miłością na moją miłość, ale jeszcze mnie krzywdzi, to - dopóki on tak postępuje - nie pozostaje mi nic innego, jak kochać go na odległość, tak jak mądry ojciec kochał swego marnotrawnego syna.

Kochać dojrzałe to dobierać słowa i czyny w taki sposób, aby wprowadzać kochaną osobę w świat dobra, prawdy i piękna. Ta umiejętność trafnego dobierania słów i czynów wymaga największego kunsztu w miłości.

Nasza nadzieja wypływa nie tylko z tego, że staramy się kochać innych ludzi taką miłością, jaką kocha nas Jezus. Wypływa ona także z tego, że mamy bliskie relacje, więź z ludźmi, którzy też nas kochają podobną miłością.

Nadzieję człowieka najbardziej umacnia więź z osobą, która pomaga mu dojrzałe kochać! Ale to od niego zależy, czy przyjmie ten dar!

Jedna z moich studentek zmieniła się diametralnie pod wpływem spotkania ze swym własnym dzieckiem na początku ciąży. Zerwała wszystkie toksyczne więzi i zatroszczyła

się o to, by dojrzałe pokochać samą siebie. Zrozumiała bowiem, że tylko wtedy będzie mogła dojrzałe kochać swoje dziecko.

Przyjąc bliźniego z nadzieją może tylko ten, kto wie, że nikt z nas nie jest aż tak bogaty, aby mógł być samowystarczalny, ani aż tak biedny, aby nie mógł ofiarować czegoś dobrego innym ludziom. Człowiek nadziei ma odwagę stawać po stronie ofiar i chronić je przed tymi, którzy krzywdzą.

3. Więzy z Bogiem

Bóg ma nadzieję, że przyjmę Jego zaproszenie do wiecznej szczęśliwości.

Człowiek, który nie ma więzi z Bogiem, nie jest w stanie zbudować dojrzałej i trwałej więzi z samym sobą ani z innymi ludźmi. I właśnie dlatego najsilniejsze więzi tworzą między sobą ci ludzie, którzy są przyjaciółmi Boga.

Człowiek nie jest miłością. Każdy z nas jest w jakimś stopniu dotknięty egoizmem, słabością, naiwnością, grzechem.

Bez pomocy Boga, który jest Miłością, żaden człowiek nie jest w stanie ani wymyślić miłości, ani w niej trwać, podobnie jak dziecko nie jest w stanie rozwijać się bez pomocy mądrze kochających go ludzi dorosłych.

Człowiek potrzebuje więzi z Kimś, wobec kogo może - i to przez całe swoje życie - pozostać dzieckiem, które potrzebuje pomocy i czułej miłości.

Podobnie jak w *Niekończącej się opowieści* Michaela Ende, w każdym z nas jest jednocześnie dzielny i nieustraszony wojownik oraz zagubione i bezradne dziecko. Potrzebujemy więzi z Kimś, kto kocha nas bardziej niż my kochamy samych siebie; z Kimś, kto kocha nas nad życie, nieodwołalnie i bezwarunkowo.

Tym Kimś jest tylko Bóg, który jest Miłością.

Możemy stawać się mądrym darem dla innych ludzi tylko wtedy, gdy spotykamy się z Miłością i gdy kochamy ją nade wszystko. Bo tylko ona - Boża Miłość chroni nas przed toksycznymi więziami, przed krzywdą, grzechem i rozpaczą.

Nie jesteśmy więksi od Dawida, a on pozostałby cudzołożnikiem i mordercą, wyrządzającym coraz okrutniejsze krzywdy i dopuszczającym się coraz cięższych grzechów - gdyby nie to, że spotkał się z Bogiem.

Nie jesteśmy też więksi od Piotra, a on popadłby w rozpacz - jak Judasz - gdyby nie to, że spotkał się ze Zmartwychwstałym.

Możemy zachować w sercu nadzieję w każdej sytuacji, jeśli tylko nasza więź z Bogiem będzie mocniejsza od najsilniejszej naszej więzi z bliźnimi oraz z samym sobą.

Sprawdzianem naszej więzi z Bogiem jest przede wszystkim nasza modlitwa. Dzieci, które czują się kochane, nieustannie rozmawiają ze swymi rodzicami i wręcz karmią się ich

obecnością. Podobnie człowiek, który zaprzyjaźnił się z Bogiem jako Jego dziecko, nieustannie modli się, gdyż modlitwa to trwanie w obecności Miłości.

Modlitwa to osobista rozmowa, w czasie której człowiek jest w stanie powiedzieć Bogu o sobie wszystko - więcej niż samemu sobie.

W czasie modlitwy zyskujemy nowe siły, odkrywamy nowe sposoby rozwiązania nękających nas trudności, odnajdujemy nowe źródła nadziei.

W czasie rozmowy z Bogiem słyszymy od Niego słowa, których w danej chwili potrzebujemy najbardziej. Doświadczamy też fantazji Jego miłości, która jest pancierzem naszej nadziei.

Czasem nie potrafimy pomóc ani sobie, ani tym, których kochamy. Gdy daremne okazały się wszystkie nasze wysiłki, pozostaje nam jeszcze modlitwa. Tego uczy nas Chrystus w Ogrójcu. Osamotniony i przerażony rozmawia z Ojcem, aby odzyskać nadzieję.

Modlitwa o ocalenie przybiera czasem formę dramatycznego buntu. Krzyżowany Jezus woła: „Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15, 34). Po chwili jednak wypowiada modlitwę ufności: „Ojcze, w Twoje ręce oddaję ducha mego” (Łk 23, 46). Krzyk bólu w obliczu bezradności jest znakiem zaufania, gdyż bólem dzielimy się jedynie z tymi, którym ufamy.

Modlitwa to szukanie pomocy u Tego, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych. To wtulanie się w Boga z ufnością dziecka, które wie, że w każdej sytuacji jest kochane miłością nieodwołalną. Modlitwa to miejsce zdobywania nowych sił i odkrywania nowych motywów nadziei.

Niezawodna nadzieja karmi się ufną modlitwą.

Skoro jedynym źródłem niezawodnej nadziei jest miłość, to ludźmi największej nadziei są święci.

Święty to ktoś, kto w najtrudniejszej nawet sytuacji potrafi zachować niewzruszoną nadzieję, gdyż w każdej sytuacji potrafi kochać i przyjmować miłość.

Święty to ktoś, kto świetnie radzi sobie z twardą rzeczywistością, od której inni próbują uciekać.

Święty nieustannie umacnia w sobie niezawodną nadzieję, gdyż chroni w sobie tęsknotę za miłością, i to za cenę najbardziej nawet bolesnej tęsknoty.

Jakże trudne i pełne przeciwności było życie doczesne Maryi i Józefa!

Trudne i pełne przeciwności było także życie doczesne Jana Pawła II.

Po ludzku patrząc, mieli oni wiele powodów ku temu, żeby popaść w rozpacz lub zbuntować się przeciw Bogu. Ale oni - podobnie jak inni święci - błogosławili Boga i stali się wiarygodnymi świadkami niezawodnej nadziei!

Ostatecznym spełnieniem doczesnej nadziei jest życie wieczne w Bożej miłości.

Zakończenie

Każdy z nas jest kruchy i słaby i właśnie dlatego każdemu z nas grozi utrata nadziei.

Nie fizyczne choroby czy bieda materialna są największym zagrożeniem dla nadziei, ale toksyczne więzi z innymi ludźmi, czyli więzi oparte na czymś innym niż miłość.

Przejawem rozpaczki jest szukanie nadziei tam, gdzie nie można jej znaleźć.

Nadzieja bowiem to nie to samo, co «pozytywne myślenie» czy optymistyczne nastawienie do życia.

Niezawodna nadzieja to owoc dojrzałych więzi, chronionych prawdziwymi wartościami, a więc jest ona konsekwencją wiernego trwania w potrójnym wymiarze miłości: do Boga, do samego siebie i do drugiego człowieka.

Nadzieja - podobnie jak radość - ukryta jest za czystą miłością. Nie jest ona osiągalna dla tych ludzi, którzy krzywdzą siebie lub innych.

Jeśli brakuje nam nadziei, to jest to sygnał, że za mało kochamy lub że nie potrafimy przyjąć miłości od Boga oraz od ludzi, którzy nas kochają.

Ludzie, którzy nie kochają, powinni rozpocząć swą drogę ku nadziei od szczerego nawrócenia się. Pierwszym warunkiem odzyskania nadziei jest bowiem wyzwolenie się z tego wszystkiego, co odbiera nadzieję.

Nadzieja jest nam potrzebna nie na jutro, ale na dzisiaj, już tu i teraz. Nie ma przecież dobrej przyszłości bez dobrej teraźniejszości.

Warto wyruszyć na spotkanie z nadzieją natychmiast, nawet jeśli trzeba będzie radykalnie zmienić dotychczasowy sposób życia! Szukania nadziei nie wolno odkładać na jutro, bo jutro jest w ręku Boga. Od nas zależy jedynie dzień dzisiejszy. Ten, kto zamierza wyruszyć na spotkanie nadziei dopiero jutro, a nie już dziś, popadnie w rozpacz.

Człowiek może decydować tylko o tym, co w jego życiu dzieje się tu i teraz.

Człowiek nadziei to ktoś, kto tu i teraz uczy się dojrzałe kochać samego siebie, kto tu i teraz tworzy dojrzałe więzi z innymi ludźmi, kto natychmiast zrywa toksyczne więzi, oraz ten, kto codziennie z dziecięcą ufnością staje w obliczu Boga.

Człowiek nadziei podobny jest do góry, która staje się wyższa od samej siebie - bo już tu, na ziemi dotyka nieba.

Zwycięska nadzieja staje się silniejsza niż śmierć doczesna, gdyż podtrzymuje nas w drodze do świętości, która przynosi pełne zwycięstwo nad grzechem i śmiercią.

Człowiek nadziei wie, że wszystko może w Bogu, który go umacnia (por. Flp 4, 13).

ks. Marek Dziewiecki